SZEŚCIU Z „DOUGLASA"

PRZED CHWILĄ wystartowali z zamaskowanego, podmoskiewskiego lotniska, ale ich myśli wyprzedzając samolot krążą już gdzieś w pobliżu Warszawy. Niestety nie mogą przyśpieszyć obrotów silnika. Wysłużony „Douglas" z pięcioramiennymi, czerwonymi gwiazdami na skrzydłach wysoko nad pułapem chmur przebija się przez mroki grudniowej nocy.

W jakimś momencie wnętrze samolotu rozjaśniają błyski reflektorów. Przelatują nad linią frontu. „Już za chwilę będą po drugiej stronie! Za chwilę... A jeśli ich zestrzelą?..." Czują jakieś odrętwienie, jak gdyby ręce i nogi skrępowane były niewidzialnymi więzami. „Strach? Nie, to chyba to piekielne zimno mimo grubej odzieży przenikające do szpiku kości!"

— Przelecieliśmy Wisłę — dociera wreszcie do nich jakby z oddali głos pilota. „Teraz to już rzeczywiście za chwilę nastąpi ten skok w nieznane. Dosłownie i w przenośni!"

„Douglas" obniżył wysokość. Ktoś otworzył drzwi, pęd wdzierającego się powietrza zatkał im oddechy, na kilka sekund strach sparaliżował mięśnie. Na wahania nie mają jednak czasu. Jeden za drugim wys-

C. d. na str. 4–5

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 2 (2098) 7 stycznia 1972 r. Cena 50 gr.

Na jednym z harcerskich zimowisk

Słowo — zimowisko — kojarzy nam się z nartami, sankami, bitwą śnieżkową i całą masą innych szaleństw na śniegu. W tym roku ferie zimowe są dłuższe niż zazwyczaj, ale co z tego, skoro nie ma wcale zimy?!

A MOŻE BY JĄ PRZEKUPIĆ?

HARCERZE z 201, 66 i 256 warszawskiej drużyny harcerskiej już od początku listopada nie mogli się doczekać tego dnia, kiedy nareszcie wyjadą na zimowisko. W końcu przyjechali. Wieś Przydonica leży w powiecie nowosądeckim. Gdy wyjdzie się z budynku, to na prawo są góry, na lewo są góry, na wprost, i z tyłu też. Ale na łąkach... kwitną stokrotki. Sanki? Cóż pozostaje w takiej sytuacji poza smętnym patrzeniem na nie?!

Gdy tak siedzieli do nudzących się mopsów podobni, nagle ktoś wpadł na pomysł: — „Słuchajcie! A może by tak ją przekupić?!". Nadzieja poderwała wszystkich do działania. Raz, dwa i wszystkie zastępy w ciągu paru chwil były gotowe do wymarszu. Ruszyli pod górę. Czym wyżej tym szansa spotkania zimy była większa.

C. d. na str. 3

W **księgarni** Państwowego Instytutu Wydawniczego rozległ się dzwonek telefonu.

— Halo, czy jest Król? — zapytał cienki, dziecięcy niemal głos.

— Jeszcze nie ma.

Na drugi dzień to samo, na trzeci dzień też.

Wreszcie stało się. Jest Król!

Chodziło tu o Aleksandra Króla, a właściwie o jego książkę pt. „Zamek Królewski". Telefonował uporczywie i skutecznie Bartłomiej Kaczorowski, uczeń VI klasy Szkoły Podstawowej nr 34 im. Stanisława Dubois w Warszawie.

BARTEK zwycięzca

Było to na kilka dni przed eliminacjami do świątecznego teleturnieju poświęconego Zamkowi Królewskiemu.

ELIMINACJE

Zgłosiło się do Telewizji wiele osób, a wszystkie ogromnie dorosłe i niesłychanie „obkute". Tylko jeden z kandydatów miał 11 lat. Dopuszczono go do eliminacji z przymrużeniem oka. Podano kwestionariusze, na których kandydaci do turnieju oznaczali prawidłowe odpowiedzi na zadane pytania.

C. d. na str. 7

ZIEMIA CORAZ CIĘŻSZA!

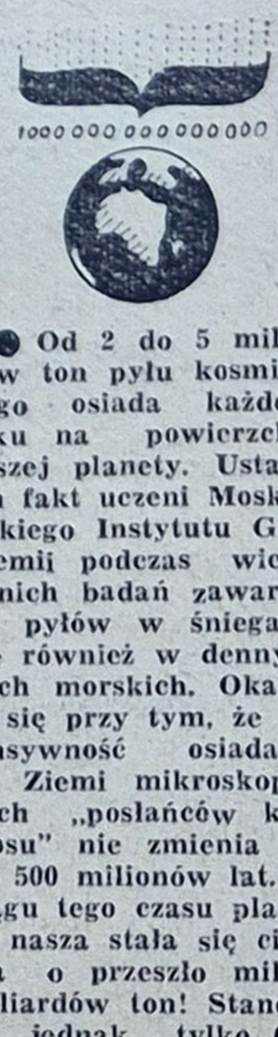

● Od 2 do 5 milionów ton pyłu kosmicznego osiada każdego roku na powierzchni naszej planety. Ustalili ten fakt uczeni Moskiewskiego Instytutu Geochemii podczas wieloletnich badań zawartości pyłów w śniegach, ale również w dennych iłach morskich. Okazało się przy tym, że intensywność osiadania na Ziemi mikroskopijnych „posłańców kosmosu" nie zmienia się od 500 milionów lat. W ciągu tego czasu planeta nasza stała się cięższa o przeszło milion miliardów ton! Stanowi to jednak tylko 0,01 procenta całej masy Ziemi.

(b. „Sow. Sojuz")

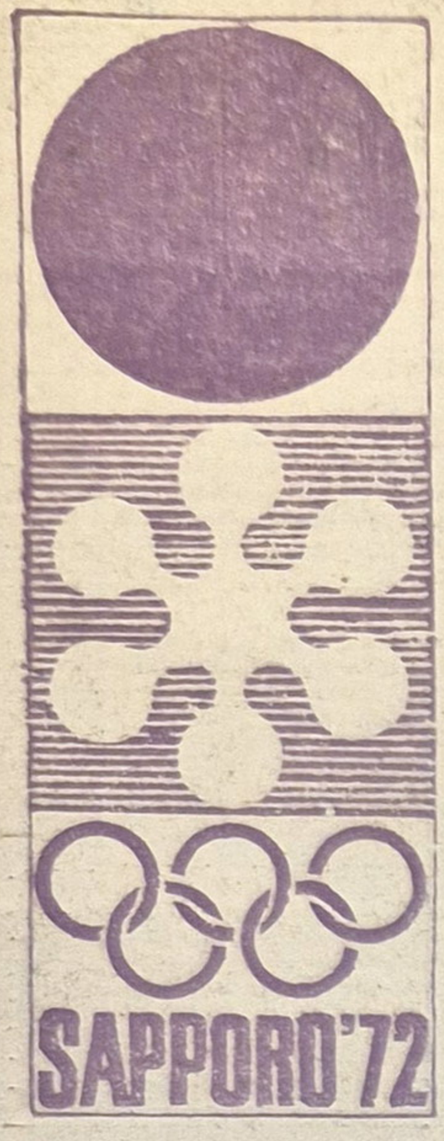

Już za kilka tygodni na stokach japońskich gór zapłonie święty ogień olimpijski przeniesiony przez sztafetę setek zawodników z ojczyzny igrzysk — Grecji. Za kilka tygodni przystąpi do walki o medale prawie 1300 sportowców z całego świata, wszystkich ras. Rozpocznie się wielka manifestacja pokoju w kraju, gdzie niespełna 30 lat temu padły bomby atomowe...

XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie trwać będą od 3 do 13 lutego w miejscowości Sapporo, na wyspie Hokkaido w Japonii. W szlachetnej rywalizacji najlepszych sportowców wszystkich kontynentów nie zabraknie również Polaków.

CZEKAMY NA SETNY MEDAL

POLSCY olimpijczycy zdobyli do tego czasu 99 medali na igrzyskach letnich i zimowych. Czekamy więc na setny medal — mówi redaktor Lech Cergowski z „Przeglądu Sportowego", który będzie jednym z nielicznych polskich sprawozdawców w Sapporo. Zdajemy sobie jednak sprawę, że o medale będzie niezwykle trudno. Zajęcie przez Polaków miejsc w pierwszej dziesiątce będziemy uważali za sukces.

Największe szanse medalowe ma Andrzej Bachleda w slalomie specjalnym. Szanse medalowe mają także saneczkarki, które zajmowały znakomite lokaty na mistrzostwach świata, ale na igrzyskach prześladował je pech. Jeżeli mówimy o pechu, to należy wspomnieć Józefa Gąsienicę, któremu na poprzednich igrzyskach odebrała medal... złamana narta.

Polacy przygotowywali się do występów w dalekiej Japonii bardzo starannie. Skakali, biegali, jeździli na trasach krajowych i zagranicznych. Sądzę, że w Sapporo wypadniemy lepiej aniżeli na poprzednich olimpiadach.

Punktowane miejsca mogą także wywalczyć hokeiści, pod warunkiem, że wygrają mecz o wejście do grupy „A" z drużyną NRF. Zajęcie VI miejsca w gronie najlepszych zespołów świata byłoby dla nas miłą niespodzianką.

W sumie możemy zdobyć 2—3 medale; oczywiście będziemy się cieszyć, jeżeli będzie ich więcej.

„AŁUŚ" MA SZANSE

Jednym z kandydatów nawet do złotego medalu w drużynie polskiej jest Andrzej Bachleda. Popularny „Ałuś" należy do ścisłej czołówki światowej w slalomie specjalnym i slalomie gigancie. Zajmował on czołowe lokaty w różnych międzynarodowych zawodach, w doborowej stawce narciarzy. Jednak Bachleda nie zdobył dla nas jeszcze olimpijskiego medalu. Na Igrzyskach w Grenoble miał zaledwie 21 lat; poznawał dopiero arkana trudnej techniki. Mimo to potrafił wywalczyć VI miejsce w slalomie specjalnym i IV w trójkombinacji. Do medalu brakowało zaledwie setnych części sekundy.

W miesiąc po olimpiadzie w Grenoble Bachleda startuje na międzynarodowych zawodach w Aspen. Radość polskich kibiców i działaczy po ogłoszeniu wyników konkurencji jest ogromna. Młody Andrzej w doborowej stawce zajmuje IV miejsce! Wszyscy biegną gratulować Polakowi, ale ten milczący podchodzi do sędziów i zdecydowanym głosem oznajmia:

— Panowie, popełniliście błąd. Nie należy mi się IV miejsce; w czasie zjazdu ominąłem jedną bramkę.

Oczywiście zdyskwalifikowano naszego bohatera, jednak gest „Ałusia" zdobył uznanie całego sportowego świata. Za swój szlachetny postępek otrzymał on nagrodę Międzynarodowego Komitetu UNESCO „Fair Play" (czysta walka).

Z szybkością 100 km na godzinę pędzi Andrzej Bachleda po szóste miejsce na Igrzyskach w Grenoble.

OLIMPIJSKIE KONKURENCJE

W PROGRAMIE XI Zimowych Igrzysk Olimpijskich przewiduje się następujące konkurencje. **Wytłuszczone** są te, w których udział wezmą Polacy.

1. **HOKEJ NA LODZIE.**
2. **NARCIARSTWO.** Konkurencje klasyczne: **biegi na 5 km, 10 km i sztafeta 3 x 5 km kobiet; biegi na 15 km, 30 km, 50 km i sztafeta 4 x 10 km mężczyzn.** Kombinacja klasyczna: **biegi na 15 km skoki; konkurs skoków otwartych ze średniej i dużej skoczni; dwubój narciarski.** Konkurencje alpejskie: **slalom specjalny, slalom gigant,** zjazd kobiet i **mężczyzn.**
3. **SANKI** i BOBSLEJE.
4. ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE: biegi na 500, 1000 1500 i 3000 metrów kobiet; biegi na 500, 1500, 5000 i 10 000 metrów mężczyzn.
5. ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE: jazda indywidualna dla kobiet i mężczyzn oraz **pary sportowe.**

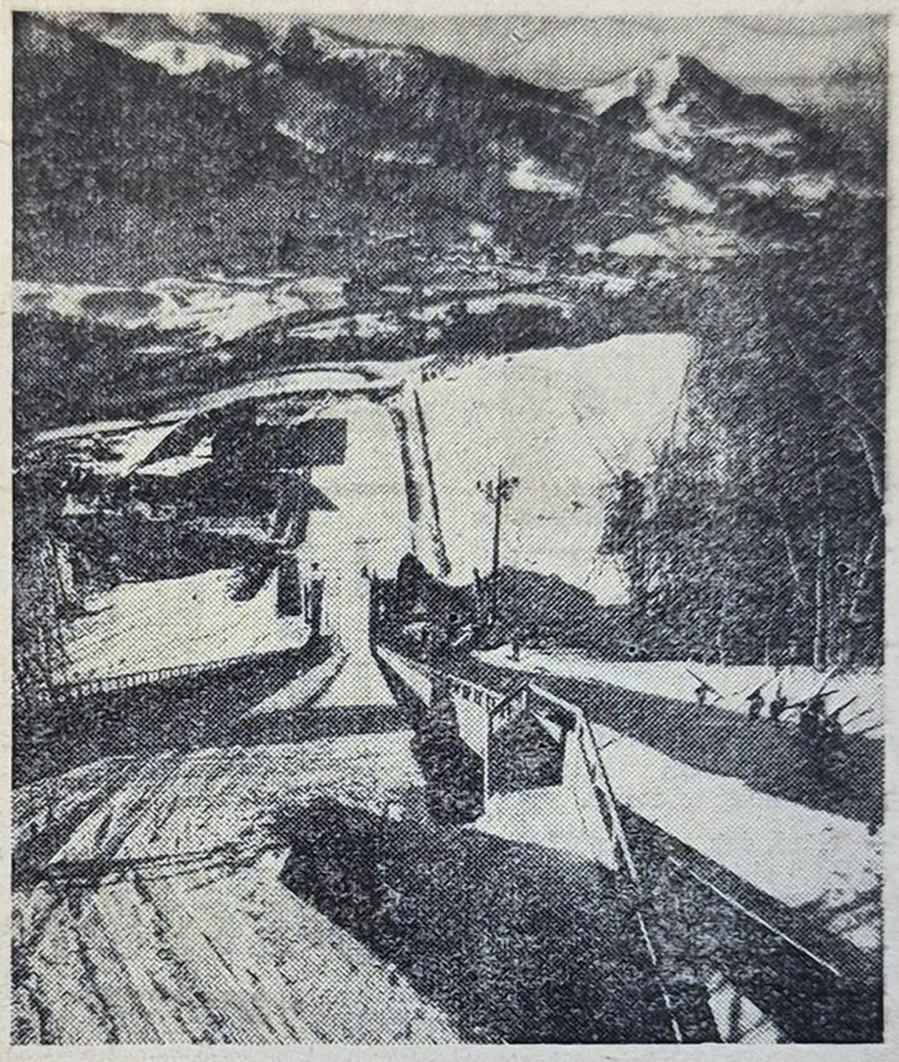

SAPPORO. Widok ze skoczni narciarskiej położonej obok zimowego stadionu Makomanai.

IGRZYSKA... TECHNIKI

Sapporo liczy ponad milion mieszkańców. Położone jest na wyspie Hokkaido na wysokości 20 metrów ponad poziom morza. Tuż za miastem rozciągają się góry pochodzenia wulkanicznego, na stokach których odbędą się narciarskie konkurencje igrzysk...

Japończycy prześcignęli dotychczasowych organizatorów Zimowych Igrzysk pod względem... techniki. Na skoczniach, trasach zjazdowych i biegowych, lodowiskach zainstalowali liczne komputery, maszyny liczące, kamery telewizyjne, które bezbłędnie będą obliczać wyniki, sumować punkty uzyskane przez zawodników.

Wioska olimpijska zbudowana została na przedmieściach Sapporo. Po Igrzyskach będzie to wspaniała supernowoczesna dzielnica mieszkaniowa. Specjalnie wydrążone metro połączy centrum miasta z miejscem zmagań olimpijczyków. W czasie trwania zawodów uruchomione zostaną liczne ekspresowe pociągi, które będą dowozić do Sapporo kibiców z całej Japonii.

Zatrudniono 2 tys. tłumaczek władających wieloma językami. One będą pełnić funkcje przewodniczek dla sportowców i gości zagranicznych.

Kolumnę opracował:
Z. PRZYBYŁOWSKI

● Złoty medal w kombinacji klasycznej na Igrzyskach w Squaw Valley (USA) zdobył 22-letni George Thoma, reprezentant NRF. Był on z zawodu listonoszem i w czasie zimy spędzał na nartach długie godziny roznosząc pocztę mieszkańcom podgórskich miejscowości. Jak widać, trening się przydał.

● Opiekun kanadyjskiej reprezentacji po tych samych Igrzyskach wracał do rodzinnego Toronto... piechotą. Przegrał bowiem zakład z dziennikarzami, którzy zgodnie stwierdzili, że hokeiści Kanady tym razem nie zdobędą medalu. Tak też się stało i niepocieszony opiekun zmuszony był przemaszerować kilkadziesiąt kilometrów.

● Najmłodszym zawodnikiem w historii Igrzysk był łyżwiarz czechosłowacki Ondrej Nepala, który startował na IX ZIO w Innsbrucku mając zaledwie 13 lat.

● Igrzyska w Garmisch-Partenkirchen były pierwszymi, na których rozegrano konkurencje alpejskie — zjazd i slalom. Ściągnęły one tak licznych kibiców, że organizatorzy nie dla wszystkich znaleźli odpowiednie kwatery. Szczęśliwi byli ci turyści, którym udało się spać w... łazienkach hoteli i pensjonatów.

● Toni Sailer (Austria) zwany „księciem nart zjazdowych" zdobył w Grenoble aż 3 złote medale. Po Igrzyskach Toni zagrał główną rolę w filmie „Czarna Błyskawica". Rekord Sailera wyrównał na ostatnich Igrzyskach Jean Killy, który wywalczył taką samą ilość złotych medali.

HISTORIA IGRZYSK ZIMOWYCH

Igrzyska	Rok	Miasto
I	1924	Chamonix (Francja)
II	1928	Saint Moritz (Szwajcaria)
III	1932	Lake Placid (USA)
IV	1936	Garmisch-Partenkirchen (Niemcy)
V	1948	Saint Moritz (Szwajcaria)
VI	1952	Oslo (Norwegia)
VII	1956	Cortina d'Ampezzo (Włochy)
VIII	1960	Squaw Valley (USA)
IX	1964	Innsbruck (Austria)
X	1968	Grenoble (Francja)

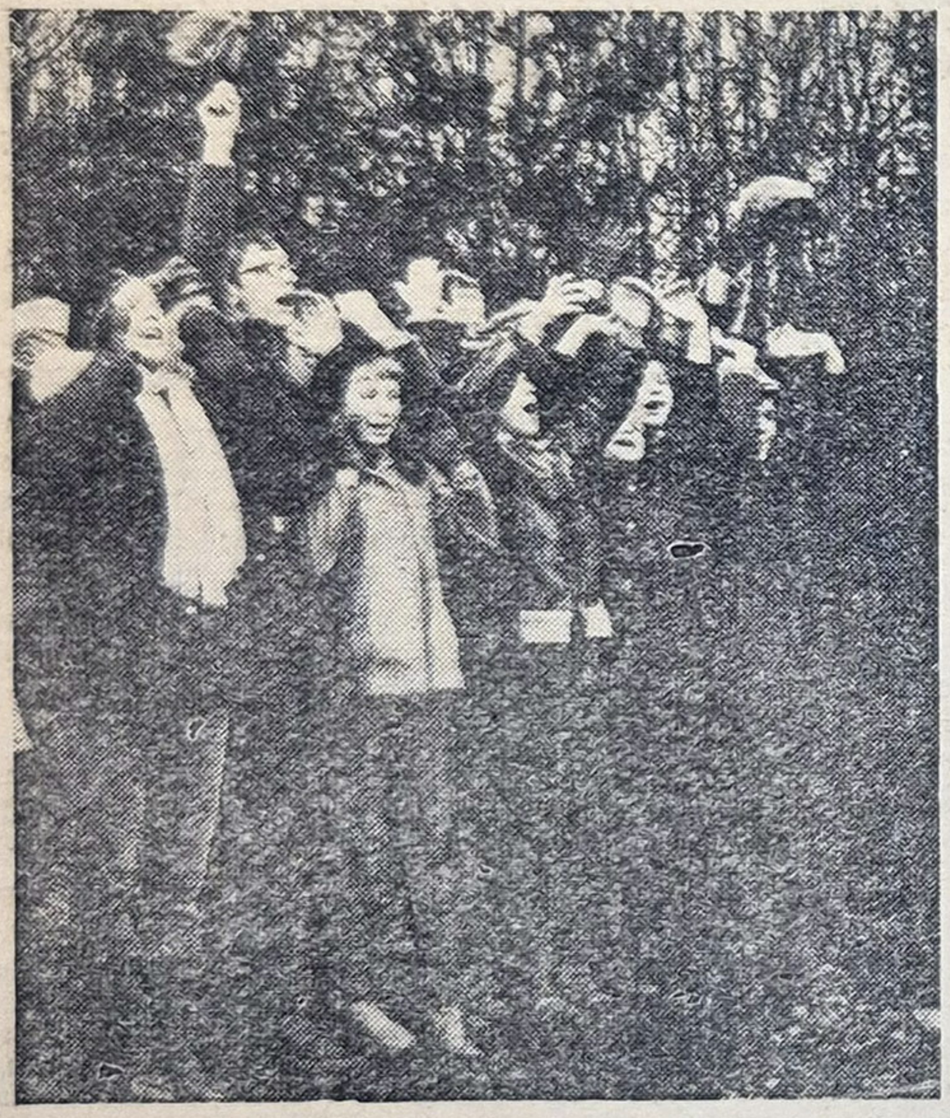

C. d. ze str. 1

„Pani Zimo, pani Zimo, przybądź tu, przybądź tu! Czekamy na ciebie, czekamy na ciebie, hu! hu! hu! hu! hu! hu!" — wyśpiewywali po drodze naprędce ułożoną piosenkę (na melodię „Panie Janie..."). Na górze zaczęli ją wzywać: — „Zimo, przyjdź chociaż na chwilę! Nie pożałujesz!!"

Wtem zrobiło się jakoś chłodniej. Od strony zarośli przyszybowała mała śniegowa chmurka. Marek złapał się za nos i zaczął go gwałtownie sobie rozcierać, Marysia podniosła kołnierz kurtki. — „Patrzcie!" — ktoś zawołał. Spomiędzy drzew wynurzyła się biała postać. „Druhny i druhowie! Pokłon na cześć Zimy!" — zakomenderował przyboczny.

„Dlaczego mnie tak natarczywie wołaliście?" — spytała się Zima. „Zostań z nami! Nie odchodź! Prosimy cię!" — odpowiedzieli harcerze. Zima skrzywiła się, zrobiła ruch, jakby chciała odejść. „Zaczekaj! — krzyknął Jurek — mamy dla ciebie dary. Przyjmij je!". Zaczęli składać prezenty. Zima patrzyła na nie z zainteresowaniem. Ten wielki karmelek na przykład wygląda bardzo obiecująco.

A stos prezentów rósł i rósł. Zima coraz bardziej się rozchmurzała, robiła się coraz weselsza. A gdy Przemek zaproponował wspólną zabawę, przystała na nią z chęcią.

Gdy odjeżdżaliśmy z Przydonicy harcerze tańczyli, śpiewali i klaskali otaczając kołem Zimę. A może uda im się ją zatrzymać na dłużej?!

EWA KŁOSIEWICZ

Foto: Kajetan Adamowski

A MOŻE BY JĄ PRZEKUPIĆ?

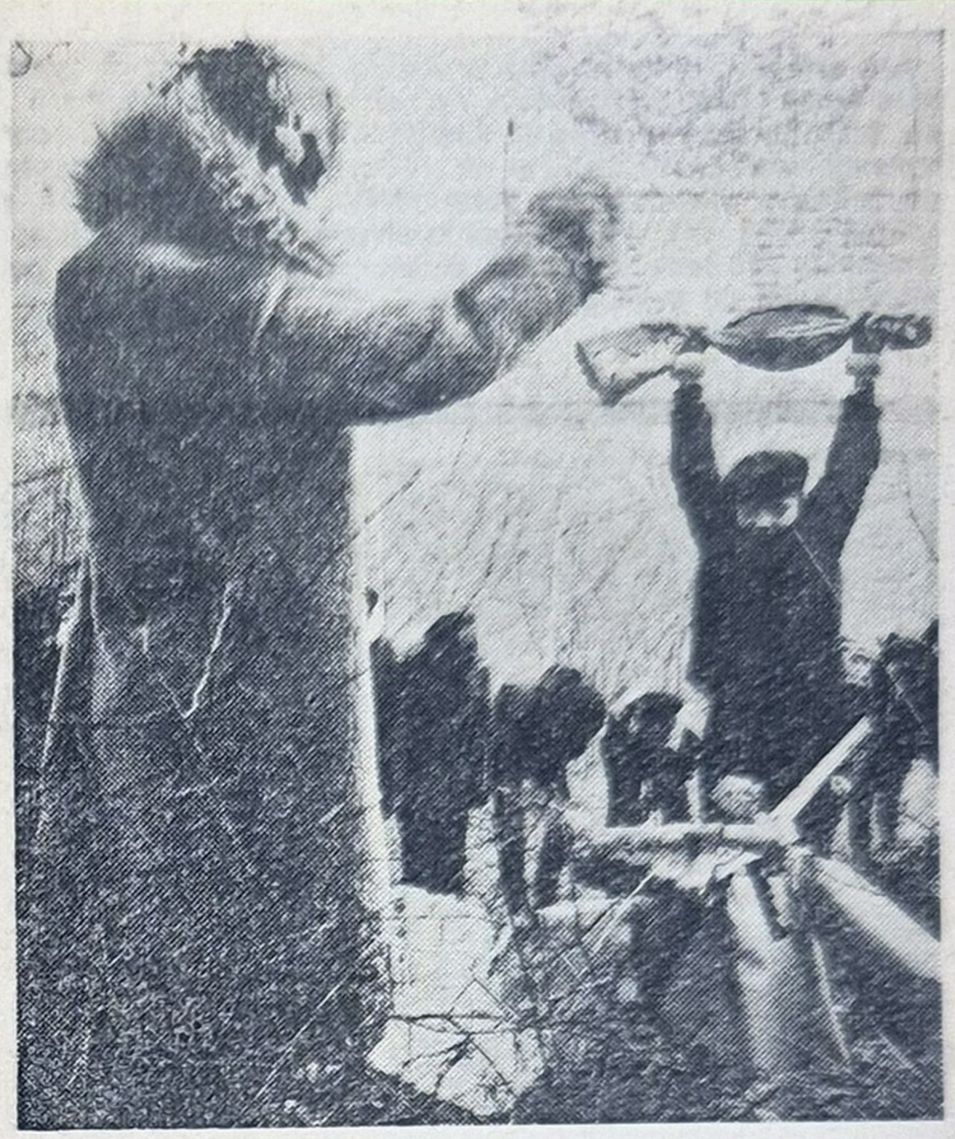

Wybuchła głośna, niepohamowana radość. Nadjeżdżali żołnierze, niebieską ubrani żołnierze, a wraz z nimi maszerowała piechota.

Lecz to nie był Custer. Nigdzie lornetki oficerów nie mogły dostrzec znanej im dobrze postaci generała.

To, co ukazało się w imponującej sile żołnierzom Rena i Benteena, były to pułki Terry'ego i Gibbona. Obaj oni rzucili się na Rena z pytaniem:

— Gdzie jest generał Custer?

I teraz po raz trzeci stracił major panowanie nad sobą, gdy wyjąkał:

— Ja... sądziłem... że... zobaczę... go... pomiędzy... wami, sir!

Oficerowie uświadomili sobie straszliwą prawdę. Nikt nie odważył się wypowiedzieć, co każdemu z nich cisnęło się na usta po pytaniu Terry'ego i odpowiedzi śmiertelnie bladego Rena. Major stał zdruzgotany.

Gdy później musiał składać zeznania przed sądem wojennym, odsłoniła się cała tragedia tego oficera, który w owo popołudnie 25 czerwca 1876 roku utracił największą szansę swego życia. Do dnia dzisiejszego pozostaje nie rozstrzygniętym pytanie:

Czy major Reno zdołałby odwrócić koleje losu, gdyby nawet pospieszył wówczas na pomoc gen[illegible]owi?

Nikt nie potrafił dać na to zadowalającej odpowiedzi. Również nie wiedzieli tego wyżsi oficerowie sądu wojennego, którzy mieli orzekać o winie nieszczęśliwego majora.

C.D.N.

ERNIE HEARTING **11.** **tłum. B. Wojciechowski**

Do diabła, znowu zaczynasz pleść głupstwa! Czy istotnie sądzisz, że generał toczy bój z czerwonoskórymi? Ja zaś uważam, że strzelanina jest zwykłym podstępem, aby nas stąd wywabić. Gdy tylko staniemy w dole na brzegu, zjawią się znowu z powrotem Indianie i znowu znajdziemy się w potrzasku.

Lecz Benteen nie ustępował.

Powinniśmy przynajmniej spróbować, Marcus. Nikt nie będzie mógł potem postawić ci zarzutu, że opuściłeś generała w potrzebie. Nie należy nigdy płacić wet za wet. Musimy bezwarunkowo spróbować!

Major Reno wyprężył się.

— Dobrze, Benteen. Nie użyję jednak więcej niż jednego szwadronu na to samobójcze przedsięwzięcie. Kapitanie Weir:

— Sir!

Tak powstawała Polska Partia Robotnicza

OŚWICIE pamiętnego 1 września ruszyły na Polskę pancerne armie Hitlera, samoloty z czarnymi krzyżami zawisły jak sępy nad naszą ziemią. W polskich więzieniach siedziało wtedy wielu polskich komunistów. Wyłamali kraty i bramy, chwycili za broń, by walczyć z najeźdźcą, jak czynił to cały naród. Ale padła Warszawa, zaczęła się okupacja. Przedwojenna policja pozostawiła hitlerowcom całą kartotekę polskich działaczy komunistycznych. Część ich przedostała się więc na terytorium Związku Radzieckiego, inni musieli się ukrywać.

Ale nie złożyli broni. Już w końcu 1939 r. oraz w pierwszych miesiącach 1940 r. powstało na okupowanych terenach ponad sto luźnych grup i skupisk komunistów. Dla tych, którzy mieli wpływy wśród robotników w różnych fabrykach, sabotaż stał się jedną z ważniejszych form walki z okupantem. W drugiej połowie 1941 roku hitlerowskie armie z samego tylko Śląska otrzymały 543 tony wyrobów żelaznych i 22 tys. sztuk pocisków niezdatnych do użycia.

Polscy komuniści wierzyli w potęgę Kraju Rad, widzieli w nim przyjaciela i sprzymierzeńca w walce wyzwoleńczej. Napaść Hitlera na ZSRR w czerwcu 1941 roku stworzyła zupełnie nową sytuację. Nasilenie sabotażu, dywersji i walki partyzanckiej w Polsce mogło teraz skutecznie paraliżować niemieckie zaplecze frontu, przyspieszyć zwycięstwo ZSRR i wyzwolenie naszego kraju. Aktywna walka z okupantem we wszystkich formach stawała się pierwszoplanowym zadaniem. Zjednoczenie organizacji i grup komunistycznych w partię było w tej nowej sytuacji wojennej potrzebą chwili.

„... Doszła do nas radosna wieść — wspomina dr A. Fiderkiewicz, współtwórca grupy „Proletariusz" — że w końcu grudnia 1941 r. „zleciała z obłoków" grupa wybitnych komunistów. Przylecieli z gotowym projektem programu opracowanego przez polskich komunistów w Związku Radzieckim. Dowiedzieliśmy się, że sześcioosobowej grupie przewodzi towarzysz Marceli Nowotko..."

Partyzanci z oddziału Gwar

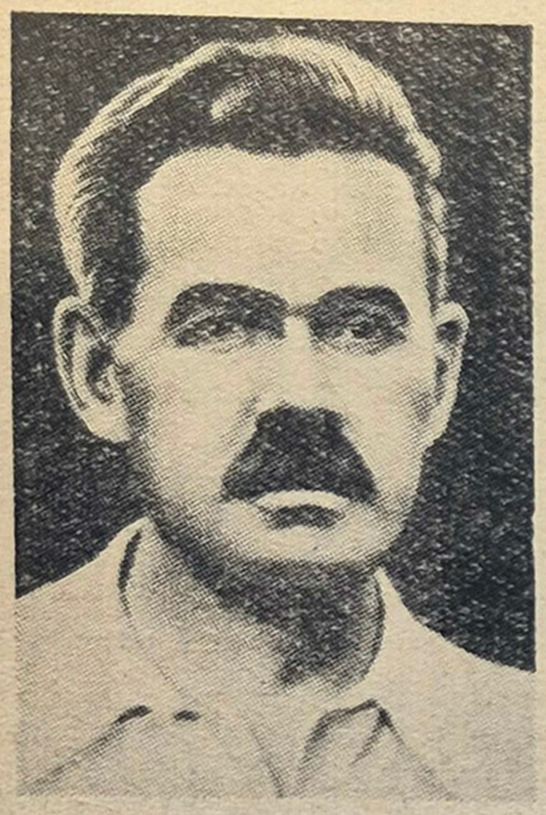

Marceli Nowotko rozpoczął działalność w ruchu rewolucyjnym jeszcze w okresie pierwszej wojny światowej. W latach 1918—1939 pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w Komunistycznej Partii Polski. Z 20 lat życia w przedwojennej Polsce 10 lat spędził w więzieniach. Pierwszy raz został aresztowany 11 listopada 1918 r., ostatni raz 1 września 1939 r. Od stycznia do listopada 1942 r. pełnił funkcję pierwszego generalnego sekretarza KC PPR. Zginął tragicznie 28 listopada 1942 r. z ręki prowokatora.

Paweł Finder do ruchu komunistycznego przystąpił na uniwersytecie w Wiedniu. Dyplom inżyniera chemii, a następnie doktorat w tej dziedzinie uzyskał we Francji pełniąc jednocześnie funkcję instruktora Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej. Do kraju wrócił w 1930 r. Zrezygnował z kariery naukowej — wybrał drogę zawodowego rewolucjonisty. W 1936 r. został skazany na 12 lat więzienia. Po śmierci Marcelego Nowotki objął funkcję sekretarza generalnego KC PPR.

SZEŚCIU Z DOUGLASA

C. d. ze str. 1

kakują w otaczające ciemności. Nagle szarpnięcie daje znać, że czasze spadochronów rozwarły się. Przez chwilę mają wrażenie, iż nieruchomo zawiśli w powietrzu. A potem już coraz bliżej i bliżej widać bielejącą w dole polankę...

Na polskiej ziemi

WYLĄDOWALI w okolicach Wiązownej. Muszą przebyć ze dwadzieścia kilometrów, żeby dotrzeć do Warszawy pod znane sprzed wojny adresy. Dzielą się na dwie trójki. Jeśli wpadną w ręce hitlerowców, to przynajmniej nie wszyscy razem. Idą powoli, bo Marceli Nowotko w czasie lądowania jakoś nieszczęśliwie dotknął gruntu i coraz mocniej kuleje. Trwa to jakiś czas, aż wreszcie nie mogąc opanować bólu, przyznaje się, że złamał nogę i żąda, aby go pozostawili, a sami szli dalej.

Odmawiają wykonania tego rozkazu. „Marian" — jak przywykli go nazywać w czasach KPP, „Stary" — jak z szacunkiem nazywają go teraz — jest tam w Warszawie bardziej potrzebny jak oni. Dobrze pamiętają prowadzone w ostatnich miesiącach dyskusje na temat projektu odezwy proklamującej powstanie Polskiej Partii Robotniczej. Niektórym towarzyszom projekt wydawał się zbyt mało rewolucyjny. **„Nie wystarczy powiedzieć: ziemia polska należeć będzie do polskiego chłopa, a robotnikom zabezpieczony będzie ośmiogodzinny dzień pracy i prawdziwe ubezpieczenie społeczne!** — twierdzili. — **Trzeba napisać o wywłaszczeniu bankierów, fabrykantów i obszarników, o socjalistycznej rewolucji, której chcemy dokonać!"**

„Stary" słuchał tego cierpliwie, choć widać było, że denerwuje go ten sposób myślenia. A potem spokojnie, dobierając najbardziej przekonywujące argumenty, odpowiadał:

— Nie można przyśpieszyć rewolucji przez rzucanie hurra-rewolucyjnych haseł. Komunista musi sobie przede wszystkim zdawać sprawę, czego w danej chwili pragną robotnicy, chłopi, czego pragnie naród. Dzisiaj na pierwszy plan wysuwa się walka z okupantem. Jak długo będziemy w niewoli, tak długo nie dokonamy żadnych przemian społecznych...

Brnęli więc w grudniową noc kilometr za kilometrem podtrzymując wspartego o ich ramiona „Starego". Nad ranem dotarli do swoich.

— Pojedzie pan ze swoim szwadronem i błyskawicznie przeprowadzi pan zwiad w kierunku, skąd dochodzą odgłosy bitwy.

Kapitan Weir zarządził natychmiast pogotowie i wyruszył. Zanim opuścił pozycję, zanotował czas. Była godzina czwarta.

W pół godziny później dał znać, że nie może posuwać się naprzód i jest otoczony przez Indian. Reno posłał mu posiłki. Te wystarczyły zaledwie, aby wydobyć z opresji Weira i jego ludzi. Uporczywie ścigani przez czerwonoskórych żołnierze zdołali się wycofać. Również główna pozycja została ponownie zaatakowana, i to z taką siłą, że oba oddziały po powrocie mocno nadszarpniętego szwadronu Weira zmuszone były ustąpić na sąsiednie wzgórze.

Znowu wykopano rowy strzeleckie i usypano szańce.

Weir zameldował swemu przełożonemu o niepowodzeniu podjętego ze zbyt słabymi siłami przedsięwzięcia. Ważne znaczenie posiada wiadomość, że na miejscu Siuksów stali teraz przeciwko żołnierzom Rena wojownicy Cheyenne i Arapahoe.

— Te same łotry biły się ze mną — stwierdził Benteen.

Zbliżała się godzina piąta po południu. Reno obserwował przez lornetkę polową teren w górę rzeki. W dalszej odległości dostrzegł poruszające się tumany kurzu, mnóstwo Indian — ani śladu niebieskich kurtek. To utwierdziło go w przekonaniu, że strzelanina — która tymczasem ustała — została zainscenizowana przez czerwonoskórych, aby wywabić go z zajmowanej pozycji.

Ale gdzie w takim razie znajdował się generał Custer?

Na pytanie to nikt nie umiał dać zadowalającej odpowiedzi.

Aż do godziny dziewiątej wieczór Reno bronił się przed ustawicznymi, zażartymi atakami Indian i w czasie tej walki stracił znowu dwudziestu pięciu ludzi. Dopiero z zapadnięciem nocy zaprzestali czerwonoskórzy wojownicy atakować Mila-hanska, aby z nastaniem dnia podjąć na nowo działania bojowe z nie mniejszą siłą. Wyczerpani, dręczeni pragnieniem i głodem, żołnierze nie mieli ani chwili spoczynku. Wreszcie wieczorem 26 czerwca Indianie odstąpili i znikli na północnym zachodzie, za Little Big Horn-River. Reno nie dowierzał nieprzyjacielowi i pozostał na pozycji jeszcze przez całą drugą noc. Stopniowo zaczęła go nękać myśl, że generała Custera spotkało straszliwe nieszczęście. Ponieważ jednak nie wiedział nic pewnego, łamał sobie głowę nad tysiącem pytań. Sposób prowadzenia wojny przez Indian wydawał mu się — a studiował on ten problem wyłącznie teoretycznie — zupełnie niezwykły i niezgodny z całą nauką wojskową. Co miał znaczyć ów gwałtowny ogień karabinowy? Co owe podnoszące się tumany kurzu po obu stronach rzeki? I dlaczego Indianie znikli tak nagle — właśnie teraz, gdy wojsko jego stało u kresu swych sił?

Same zagadki!

*

Promienne słońce zajaśniało rankiem 27 czerwca nad doliną Big Horn. Z poczerniałych od prochu, posępnych twarzy żołnierzy spoglądały na budzący się dzień przygasłe, zaczerwienione od bezsenności i nieustannego wysiłku oczy. Wydawało się, że Indianie naprawdę odstąpili. Ludzie odetchnęli.

Lecz w godzinę po wschodzie słońca przeżyli jeszcze raz chwilę strasznego przerażenia, gdy ujrzeli nadciągający doliną, nie kończący się pochód konnych. Nagle ktoś wykrzyknął radośnie:

— To przecież Custer!

dii Ludowej im. Bartosza Głowackiego.

Pamiętny dzień

W TYDZIEŃ PÓŹNIEJ, 5 stycznia 1942 r., w mieszkaniu Juliusza Rydygiera na Żoliborzu przy ul. Krasińskiego 18 odbyło się zebranie założycielskie Polskiej Partii Robotniczej. Wzięli w nim udział przedstawiciele Związku Walki Wyzwoleńczej, grupy „Proletariusz", Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR oraz „Młota i Sierpa". Po dłuższej dyskusji, po wyjaśnieniu różnych wątpliwości została przyjęta odezwa stwierdzająca, że „...grupa polskich działaczy robotniczych i społecznych podjęła inicjatywę utworzenia Polskiej Partii Robotniczej", wzywająca do wstępowania do partii robotników, chłopów i inteligentów, którzy popierają tę inicjatywę, do nasilenia walki z okupantem, do tworzenia narodowego frontu walki o niepodległą, wolną Polskę. Na czele tymczasowego kierownictwa partii, jako jej sekretarz generalny stanął Marceli Nowotko.

Bitwa o tory

DYŻURNY RUCHU na stacji Bochnia odbiera telefon: puścić pociąg towarowy z Przemyśla do Krakowa. Odkłada słuchawkę, gdy rozlega się następny dzwonek: z przeciwnego kierunku zbliża się drugi pociąg towarowy, a zaraz za nim pociąg pospieszny z Krakowa do Przemyśla. Wiadomość przechwytują PPR-owcy. Sam los zsyła okazję. Towarzysz dyżurujący w budce nastawniczej otrzymuje partyjny rozkaz: opuścić semafor, zatrzymać nadjeżdżający do Przemyśla transport na stacyjce Rzezawa.

W chwilę później na zatrzymany skład z całym impetem wpada pociąg nadjeżdżający od strony Krakowa. Lokomotywy stają dęba, strzaskane wagony zatarasowują tory. Hitlerowcy nie mają czasu ochłonąć z przerażenia, kiedy w znajdującą się na końcu rozbitego pociągu cysternę z benzyną wpada parowóz pospiesznego z Krakowa .Cysterna eksploduje, pożar ogarnia wagony, w których znajduje się amunicja. Huk wybuchów i blask pożarów wdziera się w ciszę i ciemności nocy... Te hitlerowskie transporty nie dotrą już nigdy na front.

Za ciosem cios

W CIĄGU PARU MIESIĘCY od owego styczniowego zebrania komórki PPR powstały już w Warszawie i na Mazowszu, w Krakowskiem i Rzeszowskiem, na Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie, w Zagłębiu, Łodzi i Wielkopolsce. Wszędzie, gdzie organizuje się PPR, nasila się walka z okupantem. Na tyłach wojsk hitlerowskich, którym Armia Radziecka zadała już pierwszy cios w bitwie pod Moskwą tworzy się drugi podziemny front„ atakujący najczulszy punkt niemieckiego zaplecza: tory. Z siedmiu bowiem linii kolejowych zaopatrujących faszystowskie armie na froncie wschodnim aż pięć biegnie przez Polskę.

Tę zaciekłą bitwę o tory prowadzi PPR wbrew londyńskim politykom i ich przedstawicielom w kraju nie wahającym się wmawiać społeczeństwu, że **„...najkorzystniejszy z naszego punktu widzenia byłby taki koniec wojny niemiecko-sowieckiej, przy którym obie strony upuściłyby sobie jak najwięcej krwi..."**

„...oprócz swej nikczemności — odpowie im Marceli Nowotko na łamach PPR-owskiej „Trybuny Wolności" — **jest to polityka zbyt idiotyczna, ażeby uczciwy człowiek nie odrzucił jej z odrazą... Narody Związku Sowieckiego przelewają morze krwi dla sprawy wolności ludów. Nie będziemy tymi, którzy patrzą i oceniają, którzy oczekują na gotowe owoce tej walki, gdyż naród, który nie umie walczyć o swoją niepodległość, nie jest jej godzien."**

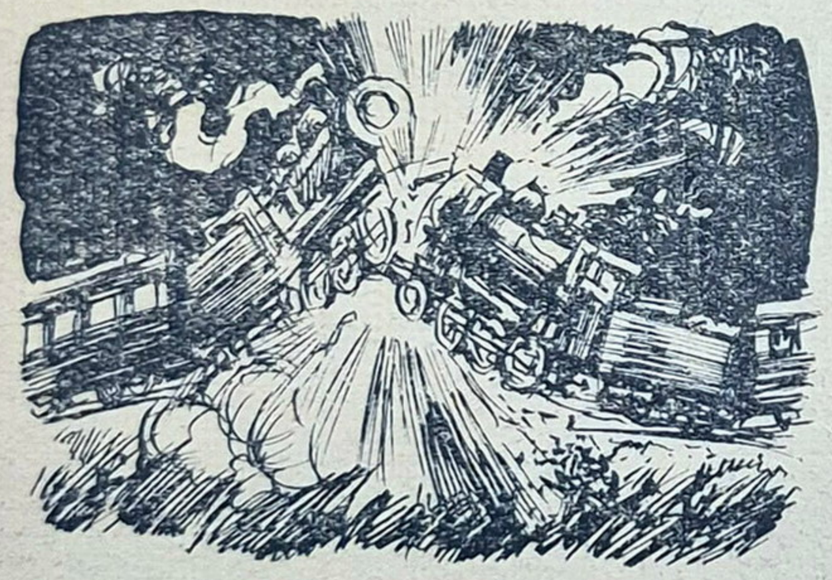

Za tymi słowami idą czyny. Utworzona przez PPR Gwardia Ludowa wykoleja w drugim półroczu 1942 r. 20 pociągów wojskowych, niszczy 7 mostów, przeprowadza 5 poważniejszych akcji dywersyjnych na kolejach, stacza 27 większych bitew partyzanckich. Że ciosy te są bolesne przyznaje sam generalny gubernator Frank stwierdzając, iż „...przez jeden jedyny akt sabotażu na kolei nastąpiło opóźnienie transportu wojskowego o wiele godzin..."

Pod koniec pierwszego roku swego istnienia Polska Partia Robotnicza liczyła już ponad 8 tys. członków Ale nie ta liczba określała siłę PPR. Siła i wielkość partii tkwiła w tym, że od dnia swego powstania wskazywała ona najkrótszą, najbardziej konsekwentną, jedyną realną drogę do wolnej Polski.

JERZY MAJKA
Rys. M. Kościelniak
Foto: Archiwum

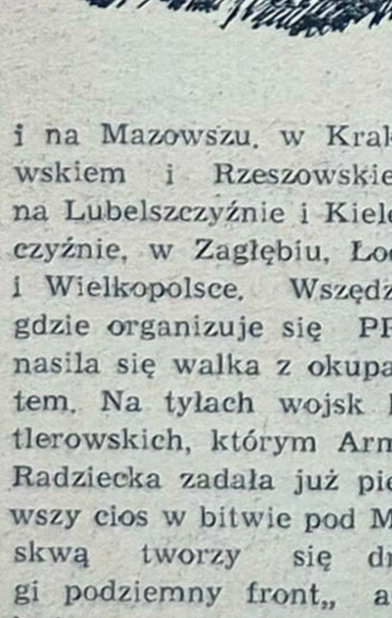

Napis na murach Warszawy: „PPR walczy, Niemcy zgubione".

SIKORKA NA DŁONI

Maciek Kamiński z Warszawy zamierza zostać ornitologiem. Obecnie jest uczniem liceum im. Stefana Batorego. Kiedy mu tylko czas pozwala, obserwuje ptaki. Widzicie go właśnie z sikorką na dłoni.

JEDEN z najpiękniejszych wieczorów ostatniego lata spędziłam nad brzegiem Narwi. Był już koniec sierpnia i ogromne stado szpaków prowadziło hałaśliwą dyskusję. Ten ptasi sejmik był niesłychanie miłym dodatkiem do zapachu sosen, które stygły po upalnym dniu.

Teraz tamte szpaki bawią gdzieś daleko za morzem, a do nas przylecieli goście z północy. Kiedy się mieszka w środku dużego miasta, ptaki można usłyszeć tylko w parku. Tam właśnie, w Łazienkach, spotkałam pewnego ucznia z czerwoną tarczą na rękawie, który od tak dawna jak tylko pamięta, przyjaźni się z ptakami.

Ojciec Maćka — takie jest imię tego licealisty — jest ornitologiem, toteż w domu na temat ptasich problemów mówi się często. Podczas wakacji i w inne wolne dni ojciec i syn podpatrują ptasie obyczaje.

— W Puszczy Kampinoskiej podglądaliśmy zimą trznadle jak korzystały sobie z karmy przygotowanej dla łosi — mówi Maciek Kamiński. — W czasie wakacji podpatrywałem pokrzewkę cierniówkę, gdy razem ze swoją dość liczną i nienasyconą rodziną gnieździła się wokół kolczastych krzaków.

Kiedyś prawie całe wakacje Maciek spędził w widłach rzeki Prosny i Lutyni, wpadających do Warty. Tam, w zupełnie dzikim ostępie, wśród wysokich drzew, znajdowała się kolonia czapli siwej. Długie szyje i dzioby ptaków sterczących znad ogołoconych z liści koron widać było z daleka. Gdy jedne polowały, inne jakby pełniły straż.

— Mieszkaliśmy — opowiada Maciek — w leśniczówce i w okolice ptasiego miasteczka przyjeżdżałem na bardzo poważnym i — jak żartowali gospodarze — „przedwojennym" ośle. Nazywał się Ignac i miał już podobno 40 lat...

Za oknem mieszkania Maćka, na murku przy balkonie, zawsze znajduje się w czasie zimy karmnik dla ptaków. Jest to butelka wypełniona nasionami konopi. Nasiona usypują się na podstawkę w miarę ich wydziobywania przez „stołowników". Na parapecie okna wisi słonina — przysmak sikorek. Takie obserwacje zza szyby też są ciekawe.

— Miałem wiele radości — mówi Maciej — gdy przez parę dni z rzędu do słoniny przylatywał okazały dzięcioł, chociaż, prawdę mówiąc, on chyba na głód nie cierpiał... A niedawno w Łazienkach miałem przygodę z kowalikiem! Przyleciał i usiadł na mojej ręce, a ja chciałem mu się dokładnie przyjrzeć, toteż na moment go przytrzymałem. Gdy go uwolniłem, odfrunął, usiadł na gałęzi, otrzepał się i zupełnie na mnie nie obrażony znów usiadł na mojej ręce... Postanowił się widocznie najeść za wszystkie czasy, a miał taki apetyt, że brał z mojej ręki po kilka ziarnek słonecznika, aż mu się w dziobie nie mieściły.

W związku z udziałem w Olimpiadzie Biologicznej, Maciek przeprowadza doświadczenia nad szkodliwością nikotyny dla żywych organizmów. Po ukończeniu liceum wybiera się na studia biologiczne, gdyż pragnie zostać ornitologiem. (ag)

Lekki trzepot skrzydeł i pazurki małego ptaka obejmują palce. Za chwilę przysmak zostanie schwytany w dziobek i sikora odfrunie.
Foto: A. Adamowski

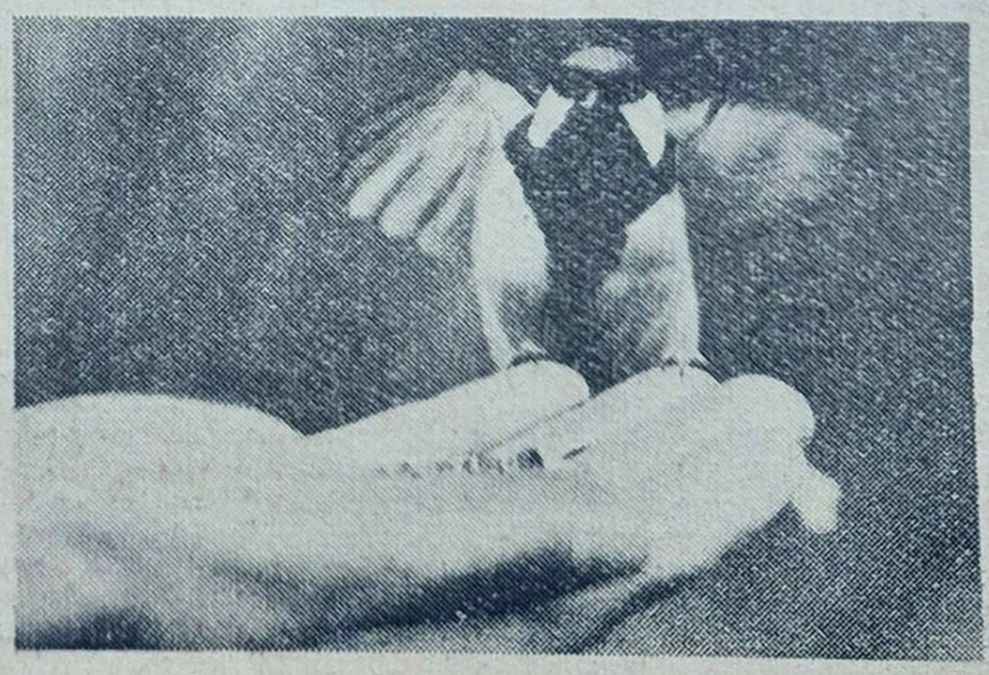

PRZYGODY Z CYRKU FRICO

2)

ANDRZEJ LACH
i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

W WOZIE MIESZKALNYM dyrektora Migalskiego siedział przy kawie inspektor z dyrekcji cyrków. Dyrektor Migalski przysłuchiwał się jego rozmowie z Aleksandrem.

— Świetnie się składa — mówi inspektor — bardzo potrzebujemy młodych komików. Starzy wykruszają się, a młodych brak. Dobrze, że pan zgłosił się do mnie w tej sprawie.

— Bo wie pan — zaczął zadowolony Aleksander — ja pracuję już od dawna z Andrzejem Kanią nad scenkami. Chcielibyśmy, żeby ktoś nas zobaczył, doradził nam...

— Niech pan będzie spokojny — przerwał mu inspektor. — W zimie wezwiemy pana na kurs komików. Reżyser zbada pana przydatność i jeśli będzie potrzeba, zajmie się panem.

— W zimie?

— Tak. Otrzyma pan teksty, reżyser pana ustawi...

— Przecież my mamy własne scenki — zaoponował Aleksander. — Może reżyser przyjechałby do nas?

— To nie takie proste — roześmiał się inspektor. — Ładnie byśmy wyglądali, gdyby każdy mógł wykonywać to, co sam wymyśli. Od czego są literaci, reżyser, komisja artystyczna, dział programowy?

— Rozumiem, panie inspektorze — zgodził się Aleksader. — Ale przecież nie trzeba być literatem, żeby mieć dobre pomysły cyrkowe. Czy na przykład nasze scenki mogą być zatwierdzone przez dyrekcję?

— Jeśli są dobre... Niech pan mi je przyśle, zobaczymy.

— Panie inspektorze — odezwał się dyrektor Migalski — oni naprawdę dużo pracują. Może spróbować ich na popołudniówce?

— Wie pan — skrzywił się inspektor — jesteśmy przeciwni tego rodzaju eksperymentom. W razie wsypy nikt z widzów nie będzie wiedział, że to jest próba, ale wszyscy powiedzą, że w cyrku „Frico" jest chałowy program. A widzowie płacą.

— To ja już chyba pójdę — powiedział Aleksander. — Do widzenia!

— Cześć, a na kurs wezwiemy pana!

Po wyjściu Aleksandra inspektor milczał chwilę, mieszając uważnie kawę łyżeczką. Migalski również nie odzywał się.

— Co pan o tym myśli, panie dyrektorze? — zapytał wreszcie inspektor. — Jakiś zarozumiały facet. Zarozumiały i pewny siebie.

— On nie jest głupi — odparł Migalski. — To inteligentny chłopiec i wie, czego chce.

— Myśli pan, że może być komikiem? Z taką smutną twarzą?

— Buster Keaton też miał kamienną twarz, a rozśmieszał miliony ludzi.

— Buster Keaton! — roześmiał się inspektor. — Też porównanie! To był ogromny talent, indywidualność! Tacy rodzą się raz na dziesiątki lat!

— Nie porównanie, a przykład — sprostował Migalski. — On też nie rozśmieszałby nikogo, gdyby nie zaczął występować. Kiedyś musi nastąpić ten „pierwszy raz".

— Oho, czuję, że ma pan chęć eksperymentować. Proszę bardzo, niech pan robi, co pan uważa za stosowne, ale tylko na własne ryzyko. Ja nic o tym nie wiem. Nie mam zamiaru w razie czego ponosić odpowiedzialności.

*

Pewnego dnia Jacek i Wacek wybrali się z wędkami na ryby. Korzystali z wcześniejszego powrotu ze szkoły, co zdarzało się coraz częściej, w związku ze zbliżającym się zakończeniem roku szkolnego. Idąc ku wyjściu z placu cyrkowego dostrzegli Aleksandra, siedzącego na stołku w cieniu wozu i majstrującego coś zawzięcie. Obok niego stała skrzynka z przeróżnymi rupieciami, a na gazecie leżał rozłożony komplet narzędzi. Chłopcy zatrzymali się i patrzyli, jak Aleksander dokręcał jakąś śrubkę przy słuchawce telefonicznej, z przymocowaną do niej tarczą do wykręcania numerów.

— Zakłada pan telefon? — zdziwił się Wacek.

— Nie — odparł Aleksander. — To jest cudowny telefon, jego nie trzeba instalować.

— Rekwizyt! — domyślił się Jacek. — Rekwizyt do nowej scenki, prawda?

— To jest cudowny telefon — odpowiedział wymijająco Aleksander. — Działa na odległość bez przewodów. Przy jego pomocy mogę porozumieć się z kim chcę. Chcecie zobaczyć, jak działa?

— No! Pewnie! — zawołali chórem chłopcy.

— To poczekajcie chwilę. Zaraz wrócę.

Aleksander zniknął w wozie, Jacek i Wacek przycupnęli na trawie.

— Widzisz? Znowu coś wymyślił — zachwycał się Jacek.

Po chwili powrócił Aleksander ze swoją magiczną słuchawką. W drugiej ręce trzymał szklankę.

— Chce wam się pić? — zapytał, siadając na stołku. — Napilibyście się oranżady?

— Owszem, czemu nie? — powiedział Jacek, nie bardzo rozumiejąc, co ma wspólnego oranżada z nowym rekwizytem Aleksandra.

— I musielibyście iść po to do kiosku, prawda?

— No, tak.

— A ja nie. Ja mogę w każdej chwili otrzymać oranżadę z kiosku na odległość, przy pomocy mojego cudownego telefonu.

— E tam... — mruknął niedowierzająco Wacek, ale Jacek uderzył go łokciem w bok.

— W jaki sposób? — zapytał.

— Po prostu nakręcę odpowiedni numer i połączę się z kioskiem — mówił Aleksander, nakręcając numer na tarczy. — Halo! Pani Marysia? — zawołał do słuchawki. — Dzień dobry pani. Co dobrego słychać? U mnie? Pić mi się chce. Czy może pani poczęstować mnie oranżadą? Tak, tą czerwoną, malinową. Dobrze, dziękuję, już daję szklankę!

Aleksander odjął słuchawkę od ucha i podstawił pod nią szklankę. Ze słuchawki trysnął strumień czerwonej oranżady.

— Proszę, oranżada dla was — powiedział Aleksander, podając chłopcom pełne naczynie. — Pijcie.

— Oranżada! Prawdziwa oranżada! — zdziwił się Wacek po wypiciu kilku łyków napoju.

— Widzisz? A nie chciałeś wierzyć. Czekaj... — Aleksander sięgnął do kieszeni. — Zabrakło mi papierosów...

— Skoczę do budki — zaproponował Wacek.

— Po co? Mam przecież cudowny telefon — powiedział Aleksander i wykręcił numer. — Halo, pani Zosia? Zabrakło mi papierosów, czy może pani poczęstować mnie „Sportem"?

Po chwili ze słuchawki wysunął się papieros.

— Dziękuję, pani Zosiu, do widzenia! — powiedział Aleksander, biorąc papierosa.

C.D.N.

Polak konstruktorem pojazdu księżycowego

PAN INŻ. MIECZYSŁAW BEKKER (na zdjęciu), mieszkający obecnie w Stanach Zjednoczonych, jest konstruktorem pojazdu księżycowego, którym posługiwała się ostatnia ekspedycja amerykańska na Srebrnym Globie. Dowiedzieliśmy się o tym od pana Mieczysława w czasie jego pobytu w Polsce (w ubiegłym roku) na Kongresie Techników Polskich w Poznaniu.

A oto kilka faktów z życiorysu inż. Bekkera. Urodził się w Strzyżowie koło Lublina. Do gimnazjum uczęszczał w Koninie, a następnie ukończył Politechnikę Warszawską. Podczas wojny znalazł się w 1939 roku we Francji, a stamtąd przez Portugalię dotarł do Kanady. Tu rozpoczął pracę w biurze badań broni pancernej Ministerstwa Obrony, potem był zatrudniony w Ministerstwie Zaopatrzenia. W 1943 roku wstąpił do armii kanadyjskiej, gdzie prowadził m. in. badania nad pojazdami mechanicznymi. W 1956 r. w stopniu pułkownika poszedł na emeryturę. Ale nie zaprzestał pracy badawczej. Przenosi się do Detroit w Stanach Zjednoczonych i w roku 1961 zostaje mianowany dyrektorem instytutu badawczego koncernu General Motors w Santa Barbara. W tym czasie ogłoszony zostaje przez krajową agencję lotów kosmicznych NASA konkurs na budowę samochodu księżycowego. Inżynier Bekker przystępuje wraz z kierowanym przez siebie instytutem, do tego konkursu i... wygrywa go. Jego pojazd księżycowy — Lunar Roving Wehicle — najlepszy ze wszystkich zgłoszonych, znakomicie zdaje praktyczny egzamin, pierwszy raz w warunkach ziemskich, po raz drugi — już na Księżycu.

(wg „Motoru" — bor)

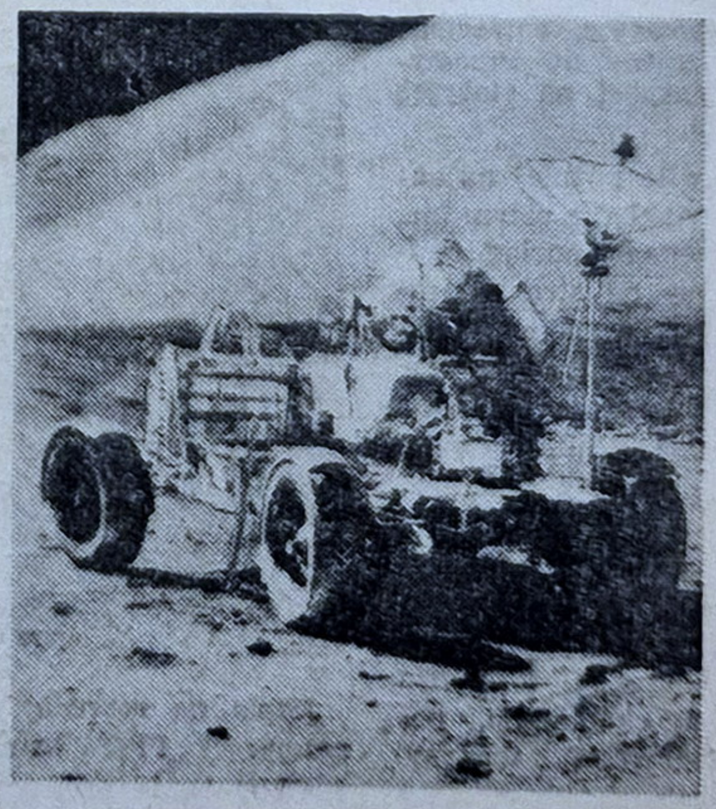

C. d. ze str. 1

„Zdumieli się strzelce, stali szczwacze zamyśleni...” jakby powiedział Mickiewicz — gdy stwierdzono, że jedynym kandydatem, który odpowiedział na 21 pytań spośród 22 możliwych, był Bartek Kaczorowski. Pozostali najlepsi mieli po 20 punktów. W drodze wyjątku dopuszczono Bartka do udziału w konkursie wraz z trzema bardzo poważnymi uczonymi panami. W drodze wyjątku, bo turniej w zasadzie przeznaczony był dla dorosłych.

KONKURS

Kto nie oglądał teleturnieju w pierwszy dzień Świąt, ten ma czego żałować. Wszyscy odpowiadali ciekawie, chociaż nie bez trudu, a Bartek za każdym razem strzelał bezbłędnie „w dziesiątkę”.

BARTEK zwycięzca

Krótko, zwięźle, rzeczowo, dokładnie. Raz się tylko zawahał, ale — jak orzekli jurorzy: prof. Lorentz, prof. Geysztor i prof. Zin — wynikło to z niejasnego sformułowania pytania. Krótko mówiąc, Bartek „wykosił” trzech sympatycznych i bardzo poważnych panów, no i zdobył pierwszą nagrodę w bonach towarowych wartości 4000 zł.

JAK TO SIĘ STAŁO?

Odwiedziliśmy Bartka w domu, żeby się tego dowiedzieć. Nastrój świąteczny, choinka, a Bartek trochę jakby speszony, niby stara się poważną miną nadać swoim 148 centymetrom wzrostu napoleońskiego znaczenia, ale w oczach migają mu chytre, śmiejące się iskierki.

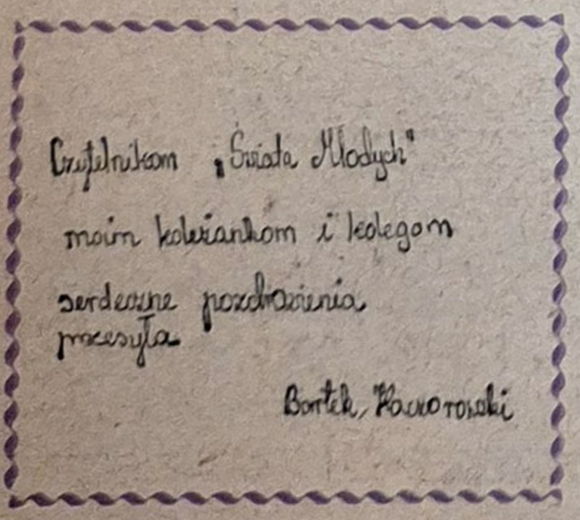

— Lubię historię — powiada — a zwłaszcza historię starej Warszawy. Moje hobby to wędrówki po Starym Mieście. Wiadomość o odbudowie Zamku zafascynowała mnie do tego stopnia, że zacząłem sobie gromadzić własną dokumentację.

Z domowej biblioteki rodziców, którzy oboje są radcami prawnymi, ale mają pokaźny księgozbiór dzieł nie tylko prawniczych, wyszperałem książkę Władysława Tatarkiewicza „Dominik Merlini”, Olgierda Budrewicza „Co to jest Warszawa”, Andrzeja Szypowskiego „Zamek Królewski”, a książkę Aleksandra Króla zdobyłem nie bez trudu w księgarni PWN. Wielokrotnie byłem na wystawie w Muzeum Narodowym, poświęconej Zamkowi. Nie robiłem tego początkowo z myślą o jakimkolwiek konkursie, ale skoro nadarzyła się okazja, postanowiłem zmierzyć się ze znawcami przedmiotu, no i udało się.

PRZEŻYCIA ZAWODNIKA

Bał się bardzo i był speszony tym że staje do turnieju w tak zacnym gronie, ale po pierwszych odpowiedziach nabrał otuchy.

Pierwsza nagroda była dla niego małym szokiem, ale największą radość sprawił mu rysunek zamku w Chęcinach z następującą dedykacją prof. Zina:

„Bartłomiejkowi Kaczorowskiemu — zwycięzcy teleturnieju o Zamku Warszawskim — pełen podziwu dla jego wiedzy — Wiktor Zin”.

Z uzyskanej nagrody „wytargował” od mamy obietnicę, że część bonów towarowych przeznaczy na książki.

CHŁOPAK NA MEDAL

Śmiało można powiedzieć, że Bartek to „chłopak na medal”, ale nie tylko dlatego, że wygrał turniej. W życiu prywatnym jest bardzo bezpośredni i koleżeński. Nie uważa się za „cudowne dziecko”. Bardzo interesuje się historią, zwłaszcza epoką Piastów, geografią i... fizyką. Nie lubi śpiewu. Kiedy mówi, że „nie lubi się przejadać”, oznacza to, że niejadek z niego jak mało kto. Ze szczególną abominacją traktuje wątróbkę, ryż i mleko z kożuchem, co nie tylko rodzice mają mu za złe. Postanowił jednak i w tym względzie „pokazać klasę”. Ogromnie lubi zwierzęta, a szczególnie chomiki, świnki morskie, koty i psy.

Najbardziej jednak lubi książki.

Jego kolekcja figurynek, maskotek i postaci baśniowych jest imponująca.

Zamierza w przyszłości studiować architekturę wnętrz na Akademii Sztuk Pięknych.

*

Miło nam, że Wasz rówieśnik a nasz czytelnik osiągnął wielki sukces nie dostając „zawrotu głowy od sukcesu”. Cieszy nas jego żywość umysłu, wytrwałość i praca. Dlatego też przyłączamy się do dedykacji prof. Zina życząc mu wszystkiego najlepszego.

WACŁAW BISKO

Zdjęcia autora

CZARNY marszałek

Teksti TIBOR
G. S. HORVÁTH
Tłum.: E. KŁOSIEWICZ
Rys. ERNO ZORAD
18

86. Zmierzchało już, gdy znalazł go jeden z patroli. „Ledwie zipie, wyciągnie kopyta zanim dotrzemy z nim do oddziału” — powiedział jeden z żołnierzy, ale drugi dodał: „Nie możemy go tutaj, do diabła, zostawić! Wrzućcie go na konia i szybko naprzód, zanim i nas nie dopadną czarni!”.

87. Po tygodniu w wojskowym szpitalu w Cap Française wręczono podporucznikowi Bayon rozkaz: wracać do Francji. Razem z kilkoma innymi rannymi oficerami ma płynąć na „Herosie”, na tym samym trójmasztowcu, na którym pojedzie Toussaint. Dla Vincenta nadeszły teraz bolesne dni.

88. Czeka, że lada chwila zacznie się atak powstańców. Ale mijają godziny i nic, cisza. W dzień odjazdu ustawia się w porcie kompania honorowa. Tragikomedia. Na Toussainta czeka więzienie. Może nawet szubienica. Ale teraz jest jeszcze marszałkiem republiki: należy mu się żołnierski hołd.

89. Odpłynęli już daleko od wyspy, kiedy Vincent zwrócił się z prośbą do dowódcy: „Chciałbym porozmawiać z więźniem”. Jako uzasadnienie podaje, że w czasie pierwszego powstania niewolników marszałek uratował mu życie i jeszcze nie miał dotychczas okazji mu za to podziękować.

90. „Głupi sentymentalizm!” — pomyślał oficer i nie spełnił tej prośby. Gdy więc po upływie kilku dni okręt wpadł w burzę i na pokładzie zapanowało zamieszanie, Vincent postanawia, że wykorzysta tę okazję: spróbuje dostać się do kabiny Toussainta przez okno.

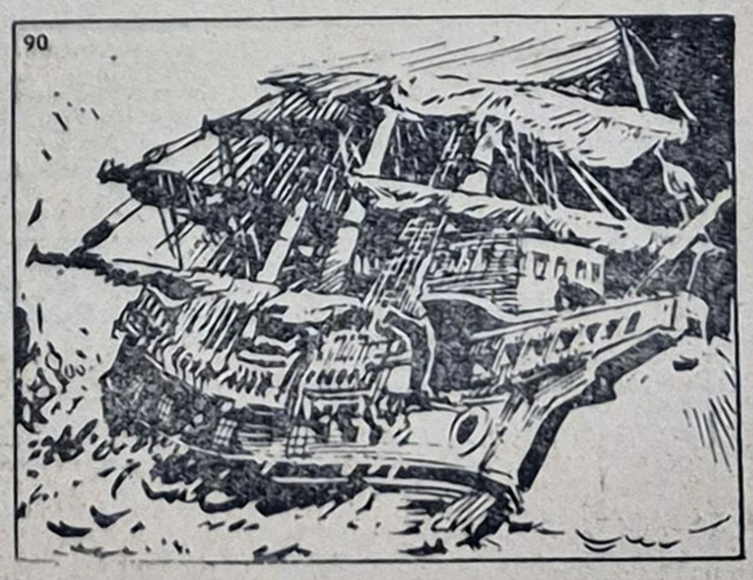

CO WIDZIMY NAPRAWDĘ?

● Dr Anton Hajos z Instytutu Psychologii Doświadczalnej Uniwersytetu w Innsbrucku przeprowadził niezwykłe doświadczenie, które udowodniło, iż człowiek zawdzięcza prawidłowe widzenie tylko... sile swojej wyobraźni.

Do owego doświadczenia użyto specjalnie skonstruowanych okularów pryzmatycznych, które nosili przez kilka tygodni studenci doktora Hajosa i on sam. Okulary te bardzo zniekształcały obraz świata: proste linie wydawały się krzywe, ostre kontury powleczone były barwnymi obwódkami, a wszystkie przedmioty zdawały się pływać przy lada poruszeniu głowy.

Początkowo takie właśnie wrażenia odbierały osoby w okularach biorące udział w eksperymencie. Ale już po kilku dniach zniekształcenia form i kolorów zaczęły zmniejszać się, ustępować, aby wreszcie po około sześciu dniach... zniknąć zupełnie! Od tego momentu człowiek noszący pryzmatyczne okulary ogląda już normalny świat bez zniekształceń.

Wystarczy jednak, aby zdjął owe okulary, a wszystko rozpoczyna się od nowa! Tyle tylko, że linie proste wygięte są teraz w drugą stronę, a kontury otoczone obwódkami w barwach dopełniających! I znowu trzeba pewnego czasu, aby wszystko wróciło do normy.

Wynika z tego, iż nasz system nerwowy odpowiedzialny za widzenie „poprawia" — bez naszej wiedzy — niedoskonałość układu optycznego, jakim jest oko. Dlaczego w takim razie natura nie stworzyła od razu idealnego oka zamiast korygować jego błędy przy pomocy układu nerwowego? Być może na to pytanie otrzymamy już wkrótce odpowiedź...

(Wg. „Świata Zmysłów" V. B. Dröschera — j.d.)

Żeńszeń-olbrzym

Bardzo rzadki okaz żeńszenia znalazł w Imańskim rejonie na Dalekim Wschodzie N. Singajewski. Z korzenia wyrastało od razu pięć odnóg długości jednego metra.

Ponad trzy godziny Singajewski wyciągał z ziemi drogocenny korzeń. Ważył on 320 gramów, a jego wiek oceniono na 200 lat!

(b. „Sow. Sojuz")

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA", RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy — tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednię pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 5111. A-53

Uff!... Jak to dobrze, że już grypa przestała nas gnębić. Połowa Waszych listów do mnie pisana była w łóżku. Ja jakoś nie chorowałem, być może uchroniły mnie przed chorobą tabletki witaminy C, które przysłał mi Jurek Ludwin z Włosienicy. Dziękuję Ci Jurku!

Józek Janocha z Podgórza przysłał mi bardzo ładnego ptaszka-literkowca, rysowanego też w czasie grypy, w łóżku. Może właśnie dla tego głównym elementem tego ptaszka jest litera G?

A jak się Wam podoba zagadka nadesłana przez Jadzię Wiązek z Lubina? No, co to jest?

Wysoka krowa

Jadzia pisze, że zagadkę wymyślił jej brat.

★

Jak zwykle zamiast winietki załączam mój znaczek rozpoznawczy do wycinania i naklejania na listach (obok normalnego znaczka pocztowego). Piszcie!!!

Czołem!

RZEP

Rys. W. Lewiński

OGŁOSZENIA RÓŻNE

Trudne orzechy rozgryzam
Dziadek

Śniadanie wiedeńskie poleca restauracja „Staropolska"

Ogłoszenia nadesłali: „Alek" i St. Rembiszewski

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Józiu, czemu spóźniłeś się do szkoły?

— Myłem szyję, panie profesorze, ale to już się więcej nie powtórzy!

Wyszperała Jola Kaim
z Radomia

— Kaziu, gdzie twój dzienniczek?

— Pożyczyłem go na jeden dzień koledze. On chciał wystraszyć swoich rodziców.

Wyszperała Iwona Starzyńska
ze Starachowic

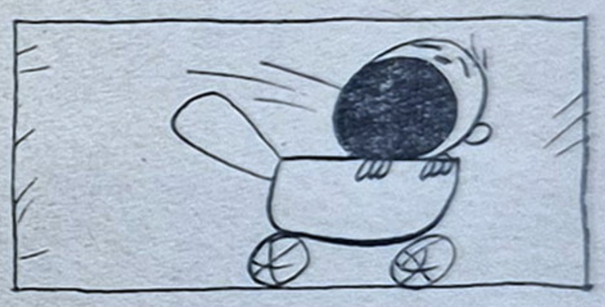

— Do jakiego rodzaju należy rzeczownik n i e m o w l ę?

— Do nieznośnego, panie profesorze.

Wyszperała Ewa Lewandowska
z Rzemienia

— Józek już zjechał?

— Jeszcze nie, na razie zjechały jego narty.

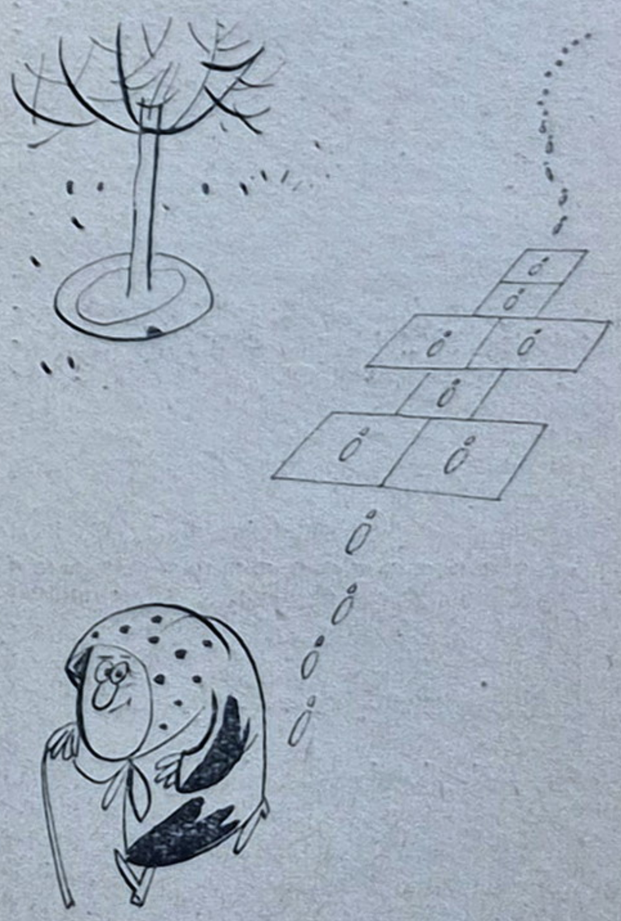

Pomysł nadesłał Jerzy Wiśniewski

Dział redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI